

Christoph W. Bauer

Wiersze wybrane

hałas jest początkiem szczęście prostym akordem
z tyłu oczu toczą się basy wypychają
nas w siebie całymi latami szedłem na
ten koncert ty przyszedłeś z tego samego
kierunku a resztę mogę sobie wyobrazić

mówisz tak cicho że ledwie rozumiem i
może tylko się domyślam bo twoje
ręce odczytują z moich podróży jakby
były ich własnymi a niebo tańczy rocka
i hałasuje i całe jest punkiem który

lakieruje sobie irokeza na kolory tęczy
metaforycznie patrząc tańczymy na
cienkiej linie słyszymy kłótliwych modnisiów
ani centa nie są dla nas warte ich beki vivamus
atque amemus campino wrzeszczy to co się liczy

da mi basia mille deinde centum

w czasie podróży do florencji ty
śpisz a ja śledzę twoje
oddechy pragnę by stały się
perpetuum mobile jakim może
być czyjś wiersz valerio catullo
zagląda promiennie do przedziału
minąwszy aeroporto di verona
zaczynam cię całować jak gdybyś
powiedziała da mi basia
deinde centum dein mille altera
jestem jednym jestem drugim
mam wiele masek ale w
santa maria novella wszystkie
moje wargi są dość poranione

pierwsza droga skierowała nas dentro al cuore
della città tak hotelarz opisał położenie
naszej kwatery rozłożyste łożo

w pokoju nie pozwalało na więcej
ruchu niż od siebie wymagaliśmy przed
szafą z lustrem która

mogła pobudzić horacego do snucia fantazji
nie pozostaliśmy im nic dłużni
odkrywając na sobie kontynenty

a w ich wypustkach tokańskie
światło obramowujące nasze oczy
kolorami botticellego

niczym zefiry okrążaliśmy potem
zrodzoną z piany
w uffiziach powiedziałś zastygniemy

w dniach, urządzimy sobie z obrazów oddechów
galerie wiedziałem że kto je obejrzy
będzie nam zazdrościł siebie nawzajem

chodzenie pomaga chodzenie z tobą jeszcze bardziej
godzinami jesteśmy w drodze nasze
kroki zdają się wpadać w siebie
w tym samym rytmie niosą nas
do przodu wszystko jedno dokąd drogi
i tak prowadzą z powrotem do nas samych
długościami zelówek moglibyśmy wymierzyć
sobie jakąś wyspę z myśli robić
mewy mam dosyć papieru żeby budować
domy ty dołożysz swoje słowa
i oddech by otwierać okna

noc wypisuje mi inwentarz braków na
ścianach jakiegoś pokoju hotelowego
rokokowe tapety i powojenne umeblowanie co za
kombinacja słyszę twoje słowa z łazienki
zwijam i odsuwam na bok dywanik którego byś się
brzydziła i wiem że bez pończoch nie zrobiłabyś

tu ani kroku czego mi brak to twojego sposobu
chodzenia zaokrąglenia bioder którego zazdroszczą
ci oblubienice poetów lesbia delia i jak się tam one
wszystkie nazywały modele dla prozodycznego
bzykania ale ty wygładzasz spódnice
palcami brak mi twoich bezsennych rąk i
ich przemądrzałości z którą mnie penetrują
jeszcze w marynarce opadam na poduszki
i widzę jak dotykasz łóżka przeszkadza
mi to równie mało jak prysznic który kapie

a jednak nerwowo unoszę brew aby
być trochę bliżej ciebie to czego mi brak to
zmiennego temperamentu twoich oczu a najbardziej
ich porannego odurzenia snem
jeden ruch po telefon potrzebuję taksówki na
dworzec jeszcze nocnym pociągiem jadę do ciebie

wzdłuż rzeki jak często idziemy
koleinami pór roku
rozmową przepędzamy mróz z drogi
i znów zawieszamy liście na drzewach
mamy słuchaczkę wzywa nas

w siebie płyną w niej wszystkie rzeki
zagarniają nas a każde słowo które
wypowiadamy zabiera ze sobą w drogę
płynie w dal w zapewnieniach o miłości
potrzebie tęsknocie

w językach które sobie wymyśliliśmy
jedyna która potrafi je przetłumaczyć
w dół rzek wprost w niebo wypadamy chmurom
ze wszystkich słów i zanurzamy się
w potoki w rzeki w morze

moje miłowanie moje nienawidzenie moje ty pomiędzy
powiedz co wykwita nam teraz ze zdań
gdzie wszystko co wspólne cofa się do
łupinki jądra która okrywa już tylko Ja
niesiesz mi osmalone dymem słowa
z powrotem do płuc jak mógłbym
ci oddać stracone godziny
wiersze katulla nigdy nie dotykały mnie boleśniej niż
dzisiaj dlaczego pytasz może tego nie
wiem i głębiej czuję gwóźdź krucyfiksu

powiedz villon przyjdź pogadaj ze mną
co robić gdy wszystko zawodzi
wiszę w echu swoich słów nie
mogę już słuchać samego siebie

to co tak głęboko wrzyna się w moją krtani
to pieśń z rodowitych znaków owoc
lęku amygdala gna
nas oboje przed siebie niezbyt długo

pogadamy o ojczyźnie
w drodze tam jest przyszłość podążam
więc trajektoriami migdału
jako wagant w twoich strofach raz

balladowo to znów nabrzmiały patosem
dyndam w stryczku założonym ze strachu jak
dużo waży jednak moja dupa u szyi
czuję to villon przyjdź pogadaj ze mną

ach tak villon to byłoby jeszcze coś
wszystko zostało po staremu
psy skrzykują się szczekiem w sforę
i wracają jako wilki
kto dzisiaj całuje żonę i dzieci
już jutro jest mordercą
kto tak bardzo obstaje przy prawdzie
ten kłamie trochę prawdziwiej
lepiej więc zostanę obwiesiem
z góry przewidywalnym
gwiżdżę na ważne powody ale
te kiepskie zabiorę ze sobą i
będę szukał niegdysiejszych śniegów
od spotkań poetów do pijaństw poetów
także nasza branża nigdy się nie zmienia
zbyt dużo nieudanych wierszy
zbyt wiele linijek podobnych do tych
alors mon frère mówię adieu
je pense que tout est dit

obcy się wprowadziłem
pod swą własną skórę
tak by to rzec można
najbardziej obrazowo

vis-à-vis ma w lustrze
nieznaną mi naturę
nie skarżę się tak lepiej
daję na to słowo

mózg dragami tęsknoty
wręcz napompowany
chimerami co zimę
miał wciążyć na proszek

wzrok nagiął sobie pokój
w takie wtłoczył ramy
by z oczu nie stracić
drzwi ani na trochę

siedząc w sobie plecami
do ściany zwrócony
udaję że to z musu
taki sposób bycia

z walizką tuż pod ręką
i z paszportem w dłoni
w domu ciała noclegu
szukam sobie w nocy

choć nie wiem kto mnie skłania
do takiego życia
wyprowadzam się znowu
świadom że wciąż obcy

ruchliwość wody
trzeba by móc wynajmować
jako skroplone życie ze
zmiennym miejscem zamieszkania
opuszczać wioski osiadłe na mieliźnie
i wytaczać się na morze
aby znów oglądać ląd
gdzie noc wszystkim co migocze
karmi ryby
dla których jest się światem
nieodzownym ich istocie
nie mówiąc już
o pragnieniu by wyparować
i naprawdę wstąpić
w niebo

napełniony breją pozwalam zdezerterować słońcu
i znikam niebiosom moim
wytresowanym burzom wykluty

pod naciskiem ostatecznie ustawionych znaków które
dzielą moje widzenie na pół i
wytyczają linie demarkacyjne jakby

poezja była zdana na wizę oprócz
zarośniętych ustnych prowincji śliny ani jednej rzeki
jakby woale mgły za szlabanami nie miały żadnej pieśni

skatowany bólem przesuwam z okładki islandzkie
impresje jednego z czasopism w poczekalni
mojego dentysty w bujną północ poetów i
w owe przypadkowe szerokości gdzie gniewny głupiec
w głębinach
morskich stepów bił się z potworem wężem
zanim z równymi sobie został zaproszony do hal olbrzyma
na biesiadę wskutek której jak głoszą skaldowie pożar świata
nadciągnął od morza w górę i o świecie odpowiednio nagięty
wyzwolił się z dawnej sagi w ziejących jadłem gromach wieki
później

może nadal zbyt wiele powodów
żeby rozpakować walizki a myśli
o wygnaniu znów wypuścić niech mówią
o nim inni przy całym oczekiwaniu
odgraconych oczu i rutynowym
opowiadaniu snów jest przecież tylko śnieg który
pada równie rzeczowo co mechanicznie
niczym spojrzenie przez okno
na miejsce które wybrałem

znowu pognały pola

1

i znowu pognały
pola
nie powstrzymała ich żadna krata

gnały i gnały
ku oczom
w szczęku szabli zimna

wyszlifowane obcinarki
które odcięły dniom
drogę do serca

do płuc do wszystkich organów
niwy pognały i zamroziły ptaka
od dzioba po ogon

ptaka który w języku ludu
nakręca zegary szczęścia
wisiał jak znieruchomiałe wahadło

w swojej klatce niczym
zwierzę herbowe lemurów
które doszły do głosu

i ich tyrad
na przekłątą efemeryczność

2

wytresowane niegdyś przez mit
na duchowych gangsterów
dla których śmierć była

trampoliną do kariery
many skończyły jako
nostalgiczne upiory

w każdym razie lata
były tu
zawsze konsekwentnie

zjawą

3

z reklam pełnych małpich gestów
wskoczyło na wargi i rozhuštało się
pobożne życzenie

i jak zająd zajądało
z codziennie podawanego talerza
żwawo wspięło się

przez podniebienie do środka do
bezdennych beczek
do których wypróżniały się

kraj i rodowód
pobiegło potem wyświechtanym

metaforom pod nóż
było w słowie
a więc w śmietniku

4

samogłoski wbijały tam
haki na których
zawieszały się uszy
aby nie słyszeć co
pod rozorany
czołem teutońsko blaszanie
rozsadzało myśli
muzyka marszowa
mowa ciężko człapiącej natury
która dęła na zawał
zwężała naczynia mózgowe

CHRISTOPH W. BAUER

Urodzony w 1968 roku w Karyntii, wzrastał w Tyrolu, a obecnie mieszka w Innsbrucku. Jego wszechstronna działalność obejmuje prozę, dramat, eseistykę, teksty dla dzieci i młodzieży, libretta, teksty piosenek, pracę referenta w Wyższej Szkole Pedagogicznej, liczne odczyty, przygotowywanie do druku i wydawanie antologii, prowadzenie warsztatów pisarskich – a to jeszcze nie wszystko. W istocie bowiem – i to prawdziwe szczęście dla (austriackiego) pejzażu literackiego – Christoph W. Bauer jest poetą. I to poetą krystalicznie czystej wody (nawet tytuł jednego z tomów jegoopowiadań brzmi *In einer Bar unter dem Meer* [W pewnym barze pod morzem]). Ten poetycki rodowód jest obecny także w jego prozie: „Do opowiadania odnosi się to, co jest trafne także w wypadku liryki: jest ono kawałkiem życia” (C. W. Bauer). Poetą, który terminowi „subtelność” nadaje nowe znaczenie i radykalnie odziera go z anachronicznej, kołtuńskiej interpretacji. Poetą, który sam siebie postrzega jako *poeta legens*, ale bez wątpienia można go również nazwać *poeta doctus*.

On pierwszy odnalazł w dziełach swoich duchowych antenatów potencjał, który uczynił materiałem swojej twórczości. „Ja nie piszę, ja drapię. Robię to od początku mojej drogi literackiej, od jednego tekstu »dodrapuję« się do drugiego. [...] I w ten sposób mogę szczerze powiedzieć, że codziennie zdrapuję trochę więcej. [...] Zgodnie z opinią strukturalistów i poststrukturalistów pisanie istnieje jedynie w istnieniu czegoś innego, czegoś już napisanego. Niewątpliwie i ja mogę czerpać z tego pewne korzyści”.

Jako *poeta doctus* Christoph W. Bauer z wielkim zaangażowaniem przeciwstawia się zapomnieniu i wyparciu. Zarówno w swojej prozie – gdy podąża śladami żydowskiej historii – jak i w wystąpieniach – np. w 2009 roku w ramach cyklu odczytów w Domu Literatury nad rzeką Inn (Innsbruck) – przywraca pamięć o zapomnianych, wypędzonych, zdradzonych. Portretuje